GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 5 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapituły l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 19. lipca 1894. Nr. 29.

List Ojca św. do biskupów austryackich.

P. Leon XIII. wystosował do ks. kardynała Schönborna list, który ze względu na jego ważność przytaczamy w całości w tekście łacińskim:

Dilecto filio Nostro Francisco de Paula Tit. SS. Joannis et Pauli S. R. E. Presbytero Cardinali Schönborn, archiepiscopo Pragensi. Leo P. P. XIII. Dilecte fili Noster, salutem et Apostolicam Benedictionem

Ante vestrum e nupero Vindobonensi coetu digressum, visum tibi, dilecte fili, ceterisque per Austriae fines sacrorum Antistitibus communes ad Nos dare litteras, quae simul et arctissimam, quae vos inter est, caritatem testarentur, et observantiam in primis officiorum plenam, qua omnes ad unum supremam B. Petri Sedem colitis. Id quam gratum Nos optatumque acceperimus, iudicium sit vestrum. Nam quae animorum studia defertis tum universis, quas per exacta Pontificatus tempora edidimus, litteris encyclicis, tum postremis praesertim, quas dedimus de Bibliorum sacrorum interpretatione sancte ad Ecclesiae leges moderanda: ea vos alacres ad vocem Eius excipiendam demonstrant; cui Christus agnorum oviumque pascendorum provinciam demandavit. Qua in re non possumus, quin vobis gratulemur magnopere. Quo etenim obstrictius Pastori Summo Episcopi adhaerescunt, eo locupletiore vena in creditos sibi populos vividam illam virtutem derivabunt, cuius origo divinitus in Petro est.

Officiose autem quod gaudetis in devexa aetate non devexis Nos uti viribus, id bonorum omnium largitori Deo tribuimus, cuius mortificare est et vivificare, quique in tot tamque asperis temporum angustiis erigit Nos ac solatur. Nam quod sollertia Nostra minime desideretur, ut nuspiam Christianum nomen detrimenti quid capiat, immo vero et augeatur in dies et vigeat, hoc est, Dilecte Fili, quod iure optimo a Nobis postulet supremus, quem, Deo disponente, gerimus, Apostolatus. Est etenim Ecclesia Christi columna et firmamentum veritatis; quamobrem ut tenebras assidue depellat, errores profliget, lucem humanis mentibus usque clariorem afferat, munus est quod proprium colat et efficiat. Iam haec praestare universa Nostrum utique est, quibus magisterium summum in Ecclesia, concessu Dei, demandatum et in B. Apostolo Petro dictum: Confirma fratres tuos: freti autem divino numine praestitimus, ac porro praestabimus, donec vitae usuram Deus optimus maximusque concedet. Hoc tamen vos memores volumus, ne magna Nos ampliorum fructuum spe deturbemur, qui sunt ex documentis Nostris et hortationibus, Episcopis una esse nobiscum adlaborandum, quo fideles universi et Pontificis vocem exaudiant, et quae iubeantur norint, atque opere complere nervose contendant. Id Nos, coelum suspicientes, enixa prece imploramus: id quod antehac perfeceritis, meritas adhibemus laudes, ut in posterum perficiatis hortamur maxime. — Ea inter, qua in superiore congressione vestra sollicite agitastis, illud, Dilecte Fili, nec omissum penitus nec in postremis habitum putamus, quod ad animos adolescentium spectat in publicis scholis, ut catholicos decet, erudiendos. Nostis enimvero quanta Nos caritate aetatem illam complectamur, quantoque afficiamur tum dolore ob assiduas quibus urgetur insidias, tum desiderio ut ab insidiis incolumis expediatur. Qua super re maximam cepimus voluptatem de iis, qua nuper edixisse novimus, qui modo studiis penes cislaitanos populos moderandis praeest.

Nihil sane deterius reique publicae nocentius quam ut opinio sit, civilem inter auctoritatem et Ecclesiam necessario dissidium esse. Sunt quidem utrique fines, quos praetergredi nefas; terrenae fluxaeque felicitatis alteri, alteri animorum nec unquam desiturae. At enim, cum praesentis temporis prosperitas iustitia maxime et honestate morum nitatur, eget civilis potestas ab religione iuvari, cuius est temperare animos et ad omnem virtutem excolere; vicissim religio, ut quae non unis animis imperet, sed hominibus iisque societatem inter se coeuntibus, ab civili regimine amice ut subveniatur postulat. Hinc statum et Ecclesiam ab altero separandos contenditur perperam; sed illos mutuo coniungi foedere necesse est. Quod quidem si in ceteris, at in iuventute probe instituenda vel maxime: ita ut secularis potestas, dum scientiis adolescentes optimisque doctrinis imbuendos curat, quae ad commune bonum pertinent, eosdem recta morum disciplina ac religione formandos velit, idque per Ecclesiae magisterium Ecclesiaeque ductu ac vigilantia. Spem bonam fovemus hoc per novum a studiis publicis regundis administrum perfectum iri, ut nempe in Austriae gymnasiis et suus hominibus sacri Ordinis detur locus, nihilque agatur quo mentes adolescentium adversus catholicum nomen concipiant inimicitias. Certum autem Nobis est, dilecte Fili, vestras etiam omnium industrias in hanc partem minime defuturas. Auspicem interim coelestium munerum ac Nostrae dilectionis testem Tibi, Dilecte Fili, ceterisque per Austriam sacrorum Antistitibus, clero et fidelibus vigilantiae vestrae commissis Apostolicam Benedictionem peramanter impertimus.

Datum Romae, apud S. Petrum Kal. Maii MDCCCXCIV, Pontificatus Nostri decimoseptimo.

LEO PP. XIII.

Liberalna prasa w Austryi ze zdumiewającą zgodą wysila swój dowcip, aby z listu Leona XIII. wysnuć pochwałę dla austryackich **ustaw szkolnych** i wpoić w czytelników przekonanie, że słowo papieskie tak ważne i doniosłe dla każdego katolika, sankcyonuje system bezwyznaniowości nauki szkolnej, wygłoszony w naczelnym artykule tych ustaw. Ze rzadką zaś zgodnością prasa katolicka — nawet w tych krajach, gdzie, jak we Francyi i Włoszech, nie szczegółowa znajomość stosunków prawnych szkolnictwa autryackiego, lecz sam tekst listu do biskupów mógł być podstawą artykułów dziennikarskich — wyczytuje zeń tylko to, co w nim było, t. j. pochwałę dla słów, któremi minister określił **wzajemny stosunek Kościoła i państwa**. *Nouveau Moniteur de Rome* pisze dosłownie: „Oświadczenia, które Ojciec św. pochwala, złożył minister Madeyski w Izbie deputowanych 21. kwietnia wśród rozprawy nad budżetem ministerstwa oświaty“. Toż samo pisze *Monde* paryski.

Bo też zaiste należało się spodziewać, że owe ustępy listu papieskiego, które odnoszą się do szkoły i nauki, nie będą źle zrozumiane, są bowiem jasne i wyraźne. Jeżeli zatem pisma liberalne wypaczają myśli Ojca św. i usiłują jego list wyzyskać dla swoich celów, czynią to ze złej woli i rozmyślnego dopuszczają się fałszerstwa. Przoduje im, jak zwykle, *Neue Freie Presse* a, że sama nie wierzy temu, co pisze, grzeszy jej artykuł niezgrabnością, niezwykłą w tem sprytnem piśmie.

Neue Freie Presse usiłuje wykazać, że zachodzi sprzeczność między Leonem XIII. a Piusem IX. w ocenie austryackich ustaw szkolnych i że biskupi austryaccy tudzież przedstawiciele ludu katolickiego nie mają racyi, domagając się szkoły wyznaniowej a raczej katolickiej. Liberalny ten organ poucza więc „zagorzalców klerykalnych“, że list papieża nie jest niczem mniej, ani niczem więcej, jak uznaniem austryackiego ustawodawstwa szkolnego, które jego poprzednik nazwał nieszczęsnem... Papież stanowczo daje swą pieczęć na wiekopomnej ustawie o stosunku szkoły do Kościoła, skoro najważniejsze jej postanowienia w swym liście przytacza i daje im aprobatę.... Papież uznał austryackie ustawy szkolne....“

Porównajmyż te stanowcze twierdzenia *Nowej Pressy* z tekstem papieskiego listu. Papiez wyraża swoje zadowolnienie z powodu oświadczeń teraźniejszego ministra oświaty (maximam cepimus voluptatem de iis, quae nuper edixisse novimus, qui modo studiis penes cislaitanos populos moderandis praeest); *Nowa Pressa* z rzadką perfidyą zamiast **oświadczenia** pisze **ustawy szkolne**, o których wcałym liście nie ma wzmianki. Cóż powiedzieć o takiem fałszerstwie? Które **oświadczenia** ministra zadowolniły Ojca św., wynika z tekstu listu całkiem niewątpliwie; wskazaliśmy je wyżej za głosem monitora rzymskiego, potwierdzają zaś to następujący zaraz po wyrazach uznania słowa listu, które niejako są powtórzeniem słów ministra o stosunku szkoły do Kościoła. Minister odrzuca zupełny rozdział państwa od Kościoła jako nieodpowiadający stanowisku administracyi wyznaniowej — papież uznaje ten rozdział za szkodliwy i zgubny. Minister podnosi samoistność i niezależność obojga — papież powiada, że Kościół i państwo mają swój właściwy zakres, którego nie powinny przekraczać. Minister twierdzi, że obie te najwyższe instytucye różnią się co do swych celów ostatecznych i środków, papież wypowiada, myśl tę samą. Minister wspomina „o słowach wzywających do umiarkowania, któremi najbardziej do tego powołana strona określiła zadanie Kościoła na polu społecznem“ — papież uznaje za zadanie Kościoła „temperare animos“. Minister oświadcza, że państwo i Kościół winny sobie wzajemnie pomagać — papież mówi właśnie to samo. Zgodność słów ministra i papieża jest więc uderzającą — ta właśnie zgodność jest powodem zadowolenia papieskiego, o szkolnych ustawach austryackich nie ma zaś mowy. Jest przeto niegodziwym wykrętem twierdzenie *Nowej Pressy*, że papież ogłasza swoje zadowolenie z powodu mowy, „która streszcza się w zdaniu, iż także pod obecnem ustawodawstwem o szkolnictwie ludowem możliwe jest wychowanie religijno-moralne“. Twierdzenie takie to kuglarstwo publicystyczne: *Nowa Pressa* usiłuje wmówić w czytelników, że Leon XIII. pochwala ustawy, które przydzielają państwu **wyłączny** nadzór nad całą nauką i oświadczają, że w szkołach publicznych cała nauka (oprócz nauki religii) wolną ma być od wpływu jakiegokolwiek Kościoła albo stowarzyszenia wyznaniowego.

Gdyby Ojciec św. tak bardzo cieszył się austryackimi stosunkami szkolnymi, dlaczegożby biskupom tak usilnie zalecał troszczyć się o **katolickie** wychowanie młodzieży w szkołach **publicznych**? Dlaczegożby miał wyrażać nadzieję, że nowy minister oświaty to uczyni? (spem bonam fovemus.... perfectum iri). Gdyby papież uznawał za dostateczne to, co jest, nie używałby czasu przyszłego do określenia swych życzeń.

Dla nas, jak dla każdego katolika, znaczenie listu Ojca św. jest jasne i niedwuznaczne; jako Polakom zaś cieszyć się nam potrzeba, że wyrazy zadowolenia papieskiego dostały się naszemu rodakowi. Zaznaczamy jednak raz jeszcze, że wyrazy te odnoszą się do **oświadczeń** ministra o stosunku państwa do kościoła. Nie wątpimy, że pan minister Madeyski zechce być wierny tym oświadczeniom i postępować będzie zawsze w ich duchu. Ta nadzieja jednak nie uprawnia do twierdzenia, które ze zdumieniem wyczytaliśmy w *Czasie* (Nr. 156 z 13 b. m.), jakoby Ojciec św. „wprost wzywał biskupów, aby popierali działalność ministra wyznań i oświaty“. Aprobować z góry i na niewidziane wszystko, co minister pod pressyą stronnictw parlamentarnych może zarządzić w przyszłości, to z wszelką pewnością nie było intencyą Ojca św.

O reformie nauki religii
w szkołach gimnazyalnych.

(Ciąg dalszy.)

Według obecnego planu naukowego, katecheta ma w VI-tej klasie uczyć tak nazwanej dogmatyki szczegółowej. Oczywiście, że jeżeliby się utrzymało proponowane przez nas przesunięcie dogmatyki ogólnej, czyli apogetyki z klasy V-tej do VIII-mej, a historyi kościelnej z klasy VIII-mej do V-tej, nazwa „szczegółowa“ musiałaby ustąpić, a pozostać tylko krótko „dogmatyka“, albo lepiej „nauka wiary“. Jak wiadomo, nauka wiary jest podstawą nauki moralności; otóż proponuje ks. dr. Lenkiewicz (op. cit.), żeby zamiast szumnych nazw „dogmatyka“ i „etyka“, używać skromniejszych i jaśniejszych „nauka wiary i moralności“ — i my się na to zupełnie zgadzamy.

Z naturalnego porządku wypada, że jeżeli się w klasie VI-ej uczy nauki wiary, na klasę VII-mą musi przypaść nauka moralności. Otóż naprzód czegoż należy udzielać z nauki wiary w klasie VI-tej? Już raz była ta nauka wyłożoną w gimnazyum niższem, atoli kiedy tamże wykład ten odbywał się sposobem krótkim, katechizmowym, albo poglądowym, tu wyłożoną ma być ta sama nauka sposobem umiejętnościowym, t. j. z dodaniem pewnego apparatu naukowego, który ma tę prostą i wzniosłą naukę ubrać w szaty umiejętności. Otoż ta błyskotliwa umiejętność, ten apparat naukowy psuje niekiedy sprawę i zamiast się przyczynić do pogłębienia i silniejszego zaszczepienia wiary w sercu i umyśle młodego człowieka, on raczej wywraca ją i podkopuje. Paweł św. użala się na tę próżność uczoności i powiada

(I. ad Cor. II. 4), że „nauka jego nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu mocy i ducha“. I ta próżność uczoności wiele nieraz szkody Kościołowi przyniosła, — nie żeby uczoność miała być w ogóle wykluczoną, gdyż nauka Kościoła sama jest najwyższą mądrością i uczonością — i każdy artykuł wiary na podobieństwo niezdobytego miasta, tysiącami opasan jest argumentów i nigdy z prawdziwą nauką nie był w rozterce, — tylko żeby ta uczoność nie szła przed wiarą, ile raczej z wiarą i za wiarą, dając pierwszeństwo temu światłu Bożemu, które światła ludzkiego ku zaleceniu swemu nie potrzebuje, chociaż go i nie odpycha i nie gasi, ale owszem w naturalny sposób jako dar tego samego Stwórcy, pociąga i udoskonala, byle tylko to światło ludzkie znało swoją niższość i niedostateczność — i w pokorze wyższemu światłu Bożemu się poddawało. Nie prawda Boża ma być przez nas oświeconą, ale raczej taż prawda ma nas oświecić i podbić. Nie metodą więc Abelarda uczyć należy, który zamieniał wszystkie prawdy wiary w problematy — i podawszy je tym sposobem jakby w wątpliwość, potem dopiero dowodził ich prawdziwości, ale raczej metodą Anzelma św., który poczynał od wiary, a kończył na rozumieniu [1]). Rozumienie ma być nagrodą wiary. Tej metody ma się także trzymać katecheta. Wiara już jest, tę wiarę zastaje on już w sercu i umyśle ucznia, zaszczepioną tak przez łaskę Bożą, jak przez naukę i wychowanie chrześcijańskie — i tę wiarę ma on w nim rozwinąć, rozjaśnić, utrwalić i do rozumienia przywieść, nie naruszając w niczem owego pierwszego nasionka, które wybujawszy już w latorośl, ma się teraz rozwinąć w kłos i owoc, a może w wielkie, piękne i urodzajne drzewo. W tym celu będzie on trzymał rękę jakby na pulsie młodzieży, aby poznać nie tylko jej wiedzę, ale i uczucie religijne — i na tym fundamencie będzie dalej budował, dopomagając tej latorośli z wiary wyrosłej, do pełnego i szczęśliwego rozwoju. I to dopomaganie stanowi właśnie całą istotę nauki, całe zadanie ze strony katechety. Jak roślina wyrosła z ziemi, aby mogła dalej róść i rozwijać się w kwiat i owoc potrzebuje ciągłego dopływu światła, powietrza, wilgoci, tak i ta roślinka z wiary powstała, potrzebuje ciągłego starania i instrukcyi naukowej ze strony katechety, aby się rozwinąć, zakwitnąć, utwierdzić, wreszcie stałą stać mogła i niezłomną na burze i przeciwności, jakim tak łatwo podlega na ziemi prawdziwa cnota. I dlatego katecheta będzie nauczał, będzie polewał, będzie pielęgnował, ale zarazem strzedz się będzie, aby to nauczanie, zwłaszcza w początkach, nie podważało samegoż korzenia wiary, czy to przez zbytnią polemikę, czy to przez niepotrzebne podnoszenie, niby w imię nauki, jakich wątpliwości, choćby w tym celu, aby je potem zbić i zrefutować, bo nim to nastąpi, już powątpiewanie, jak ów robak gryzący zalęgnie się w duszy, a niewiadomo, czy podana refutacya zniszczyć go zupełnie i usunąć potrafi.

Prawda, że i bez tego dołożenia się ze strony katechety, młodzież nasza aż nadto narażoną jest na słuchanie lub czytanie nieroztropnych mów, słów lub książek, budzących nietylko powątpiewanie, ale nawet niedowiarstwo — i że katecheta już z tego powodu nieraz z jakąś polemiką albo refutacyą wystąpić musi i powinien, ale co innego jest, jeżeli to w miarę potrzeby i jakoby z konieczności czyni, a co innego, jeżeli temu bez koniecznej potrzeby się oddaje i jakoby w system swego nauczania wprowadza. Na usprawiedliwienie swoje mógłby wprawdzie jeszcze przytoczyć, że do tego wiedzie go nie tyle własna wola, ile raczej niefortunnie, na odwrót dobrej metodzie (o czem później przy krytyce podręczników mówić będziemy) napisana książka, ale w takim razie lepiej, że ją pominie — i że się jej wcale nawet (przynajmniej w pewnych miejscach) trzymać nie będzie, jak żeby miał psuć przez nią ów dobry, budujący wykład, który ideałem jego być powinien. Dla bliższego wytłómaczenia, niechaj posłuży parę przykładów. I tak zaraz na początku, owa pierwsza prawda, ów fakt niezbity i nad słońce jaśniejszy, że jest Pan Bóg, nie jest traktowany jako pewnik, ale jako problem, który dopiero przez dowodzenie ma nabrać siły i jasności. Na umysły piętnastoletnie zaiste zbyt to wielki honor, przywodzić przed ich areopag istnienie Boga i dopiero skłaniać ich przez dowody do uznania tegoż. Tem bardziej, że jak trafnie określił ks. Lenkiewicz, z umysłami takiemi daleko trudniej, aniżeli z umysłami rozwiniętymi i wykształconymi przez naukę i życie. Młodzian z VI-tej lub VII-mej klasy, jest to jeszcze, rzecz można, na pół dziecko, na pół mężczyzna, który niedawno odkrył w sobie wielką nowość, że ma rozum, że ma swój własny, oryginalny rozum. Nie może się więc dosyć nacieszyć tym nabytkiem, ufa mu bez granic, używa go bez miary — i jeżeli nie znajduje dowodów namacalnych, gotów raczej na mocy tego młodziutkiego rozumu swojego, odrzucić to, czego od razu nie pojmuje, lub przynajmniej o tem powątpiewać; tem bardziej, że jak dodaje ks. Lenkiewicz, młodzian taki, to jakby specyalista od wątpliwości nierozsądnych; a jeżeli nie jest trudno usunąć powątpiewania rozsądne, to już wcale możliwem nie jest, uczynić to w obec powątpiewań nierozsądnych. Otóż jakże takiego uczyć — i czy można mu powierzyć rozstrzyganie prawd najważniejszych, lub na odwrót, czy można go w obec nich ciemnym i nieoświeconym pozostawić?

Oczywiście, że ani jedno, ani drugie; ale trzeba mu te prawdy spokojnie, a po prostu i gruntownie wyjaśniać. Nie dowodzić, bo dowody supponują, jakoby rzecz była jeszcze problematyczną — i żywią niejaką pychę rozumu u tego, w obec którego się dowodzi, — ale tylko spokojnie, a gruntownie wyjaśniać. I tak, jeżeli rzecz idzie o istnienie Boga, dość będzie zwrócić uwagę na ten świat stworzony, który jak książka o autorze, jak dom o budowniczym, tak on świadczy o swoim Stwórcy, którego mądrość, dobroć, opatrzność w każdem swojem by najmniejszem stworzonku głosi; a skoro się spostrzeże, że uczniowie dość są przekonani tą prawdą, wtedy dopiero można dorzucić uwagę: Myliłby się, ktoby sądził, że rozum sam sobie zostawiony, nie potrafiłby poznać Pana Boga — i tu dopiero znane dowody rozumowe przytoczyć. Występuje się wtedy jako obrońca pokrzywdzonego rozumu, a że to rola wdzięczna i z góry zapewniająca powodzenie, o tem wie każdy doświadczony pedagog.

[1]) „Nisi credideritis, non intelligetis“ (Isajae VII. 9). Obacz także traktat św. Anzelma, „Fides quaerens intellectum“.

Albo czy godzi się, jak pisze dalej ks. Lenkiewicz, wlec Zbawiciela przed synedrium, złożone z piętnastoletnich niedorostków, aby się przed nimi sprawiał z Bóstwa swego? W ich umyśle nie powinna nawet myśl powstać, że Bóstwo Chrystusa Pana potrzebuje udowodnienia. Nie będę więc dowodził, ale tylko poprostu wyjaśnię tezę katechizmową: Chrystus Pan sam o sobie zaświadczył, że jest Synem Bożym i Prawdziwym Bogiem, a stwierdził to tak przez świętość swego żywota, jak przez cuda i przepowiednie, wreszcie przez mękę i śmierć swoją, jak również przez całą Boską działalność swoją, którą od tylu wieków w Kościele Swoim rozwija i do końca świata rozwijać będzie. To wystarczy; a jeżeli młodzież już z dawniejszych czasów przeniknioną będzie duchem wiary, duchem Chrystusa Pana: wtedy wszelkie dalsze dowody, tak z Pisma św., z Ojców Kościoła, z tradycyi, jak i z samejże historyozofii świata czerpane, jak promyki ze wszech stron płynące, zlewać się będą w jedno wielkie światło, którego ogniskiem Chrystus Pan, Bóg wcielony dla zbawienia świata, a który tem silniej osadzać się będzie w umyśle i sercu młodzieży, im bardziej będzie rosła w naukę i mądrość prawdziwą. Tym sposobem nie utraci ona nic z owej pierwotnej delikatności i siły wiary, a przy tem otworzy sobie najpiękniejsze pole do dalszego rozwoju i umocnienia tejże wiary. Podobnież wszystkie inne artykuły wiary, katecheta nie tyle w sposobie dowodzenia, ile raczej w sposobie opowiadania i wyjaśnienia nauki Kościoła, podawać będzie. A ponieważ wszystkie te artykuły wiary naszej są z sobą w najściślejszym związku — i jedne z drugich wypływają, jedne na drugich się opierają, tak, że pierwsza prawda jest w ostatniej, a ostatnia w pierwszej, przetoż zwróci na końcu katecheta uwagę uczniów na tę jedyną w swym rodzaju, a tak wielką i wzniosłą całość nauki katolickiej — i starać się będzie na całe życie w umysłach młodzieży zapisać ją i ugruntować (C. d. n.)

Ks. dr. Julian Bukowski.

Socyalizm w Galicyi.

(Dokończenie).

Na wstępie szkicu niniejszego powiedziałem, że chcę zwrócić uwagę światłych czytelników na dotychczasowy bieg i główne rysy ruchu socyalistycznego w Austryi, że chcę dać miarę jego wielkości i rozwoju, chcę wskazać jego organizacyę i sposób walki, chcę odsłonić jego słabe strony. Programowi temu starałem się uczynić zadość, unikając szczegółów o znaczeniu czysto lokalnem i mając na oku to przeważnie, co powinno mieć interes dla chrześcijańskiego czytelnika.

Kto choć pobieżnie czytał ten szkic, ten nabrać musiał przekonania, że jedynym poważnym ruchem socyalistycznym wśród naszego społeczeństwa jest ruch socyalno-demokratyczny. Wyrazem dążeń tego ruchu jest przytoczony wyżej i omówiony pod względem zastosowania w praktyce, program hainfeldzko-wiedeński. Program ten sam dla siebie a szczególniej jego przeprowadzenie w praktyce daje nam poznać jego silne i słabe strony. Osią, około której obraca się program hainfeldzko-wiedeński jest nienawiść klasowa, jedyną zatem odpowiedzią nań może i powinna być miłość chrześcijańska. Socyalna demokracya szerzy się i działa nienawiścią, nam więc zwalczać ją miłością. Jak zaś tę walkę miłości prowadzić, tego uczy nas encyklika *Rerum novarum*, dzieło papieża, który lepiej niż ktokolwiek inny pojął robotników i ocenił kwestyę socyalną, który podał jedynie prawdziwy, jedynie możliwy sposób jej rozwiązania, dzieło, które powinno stać się *vademecum* dla każdego chrześcijanina, dla każdego, kogo gnuśność i bezmyślność nie uczyniła obojętnym na losy społeczeństwa. Idąc więc za zbawiennemi radami encykliki, z miłością i wyrozumieniem dla słabości ludzkiej, pełni siły, wytrwania i energii, które cechują naszych przeciwników, ale pełni pobłażania, którego im brakuje, podejmijmy walkę, która się stała nieodzowną koniecznością.

Socyalna demokracya, wydawszy hasło do walki klasowej, stanęła na stanowisku partyi politycznej, której celem najdalszym jest — acz się do tego wyraźnie nie przyznaje — wszechwładztwo proletaryatu z pognębieniem klas innych, z wywyższeniem przywódców socyalistycznych a która sprawy ekonomiczne stanu robotniczego stawia na uboczu, używając ich tylko za środek walki o tyle, o ile ubrane w formę postulatów socyalistycznych, niepodobnych do przeprowadzenia, służyć mają do budzenia niezadowolenia wśród warstwy robotniczej a tem samem popychać ją w objęcia socyalizmu. Nie idźmy za socyalistami na manowce polityczne, ale zwróćmy uwagę na ekonomiczną stronę ruchu i skoncentrujmy całą działalność na usunięcie powodów do niezadowolenia, na usunięcie wyzysku, który niestety urągając miłości bliźniego strasznie się szerzy wśród dzisiejszego l i b e r a l n e g o świata kapitalistów i przedsiębiorców, na polepszenie położenia robotników, na ulżenie ich nędzy, na wytworzenie godziwego stosunku między płacą a pracą, na zabezpieczenie im spokojnej starości, na zapewnienie im sposobów katolickiego wychowania dzieci. Nie odsuwajmy się od robotników z chwilą, gdy skończyli wyznaczoną im pracę, nie dawajmy im do poznania, że stosunek pracodawcy do robotnika ogranicza się tylko do zasady, *do ut facias* i na niej kończy, troszczmy się robotnikiem nie tylko w chwili, gdy dla nas pracuje, ale troszczmy się nim zawsze dla tego, że dla nas pracuje, przestańmy myśleć, że zapłata, choćby najsowitsza, wyrównywa wszelkie z naszej strony zobowiązania. Niechaj przedsiębiorca widzi w robotniku nietylko pracę, za którą płaci, lecz niechaj uzna w nim bliźniego i niech o tem zawsze pamięta. Czasy dawnych cechów bezpowrotnie minęły, bo instytucye te nie dadzą się pogodzić z dzisiejszymi stosunkami, ze wzrostem przemysłu fabrycznego, sposobem produkcyi i t. d. Może nie ma powodu żałować za instytucyami cechowemi, ale żałować trzeba, że z ich upadkiem upadł także ów stosunek chrześcijański, który łączył majstra z czeladnikiem. Czyżby upadł bezpowrotnie? Czyż nie dałoby się działać w tym kierunku, aby pracodawca, czy on się zowie majstrem, fabrykantem lub przedsiębiorcą, zbliżył się do robotnika w przedświadczeniu, że on powinien należeć do jego obszerniejszej rodziny? Twierdząco powinien odpowiedzieć na to pytanie każdy katolik, który wierzy i czyni jak mu każe jego wiara. Niechaj stosunek robotnika do pracodawcy ukształtuje się według zasad miłości chrześcijańskiej, niech przestanie być zimnym i obojętnym, niechaj robotnik otrzyma to, co miłość chrześcijańska nakazuje pracodawcy, aby dał ro-

botnikowi, a zniknie powód do niezadowolnienia, przerzedzą się szeregi armii socyalno-demokratycznej, zbraknie rekrutów dla tej armii.

O porozumieniu z socyalną demokracyą nie może być mowy; powiada ona wyraźnie (p. w.), że nie chce łączyć się z żadną partyą politycz ną ale z programu i sposobu postępowania wynika, że w ogóle do swoich celów pragnie iść przebojem i że żadne ustępstwa dla jej żądań godziwych — a te, choć w szczupłej ilości, znajdziemy tu i owdzie w programie lub poza programem — nie mogą liczyć na uznanie, owszem otrzymają nazwę podstępu ze strony wyzyskiwaczy. Sprawy ekonomiczne stanu robotniczego, rzecz piekącą, porządkować więc należy bez względu na socyalną demokracyą i nie licząc się z jej głosem, lecz biorąc za podstawę to, co z sumiennej oceny potrzeb i możności ich zaspokojenia wynika. Każdy krok w tym kierunku nie omieszka zapewne partya ogłosić swem zwycięstwem, w istocie będzie to zwycięstwo Pyrrhusowe. Oby społeczeństwo jak najczęściej dawało partyi sposobność do takich zwycięstw a większa część walki ze socyalną demokracyą będzie skończona.

Jeżeli, zdaniem mojem, cały punkt ciężkości przenieść należy w walce ze socyalizmem na ekonomiczną stronę ruchu robotniczego, to nie idzie za tem wcale, aby spuścić zupełnie z oka wszelkie inne objawy tego ruchu. Owszem dokładna ich obserwacya jest pożądaną i konieczną, albowiem poda nieraz sposobność do czynów, które z pracą na polu ekonomicznem zespolą się w harmonijną całość, choćby miały tylko znaczenie miejscowe albo nawet chwilowe, a poprą ją znamienicie, jeżeli będą miały znaczenie ogólne i trwałe. I w tej mierze sposób agitacyi socyalnych demokratów sam nam nasuwa środki, któremi nań wypada odpowiedzieć. W agitacyi oddaje im znakomite usługi prasa, zgromadzenia i stowarzyszenia. Czyż potrzeba dowodzić, że z równie dobrym skutkiem użyć można i potrzeba tych środków do kontragitacyi?

Naprzeciw prasy socyalistycznej, oprócz jednego pisma, które przez pewien czas wiodło w Krakowie żywot efemeryczny, a które już w założeniu dość fałszywie pojęte zupełnie się później wypaczyło, nie stanął nikt dotychczas. Polityczne dzienniki codzienne są dla klasy robotniczej za drogie, a z natury rzeczy dla ogółu przeznaczone, nie mogą się zajmować interesami stanu robotniczego szczegółowo. Pisma ludowe inne muszą mieć cele na oku. Założenie osobnego pisma katolickiego dla robotników, któreby wychodziło przynajmniej raz na tydzień, uważam więc za rzecz konieczną a zarazem tak naturalną, że nie myślę tracić słów na dowodzenie tej potrzeby. Zastrzegam jednak, że pismo takie, jeżeli nie ma chybić celu, jeżeli ma wzbudzić zaufanie u robotników a więc jeżeli ma mieć znaczenie i przynieść korzyść dobrej sprawie — powinno być pismem robotniczem w całem tego słowa znaczeniu, to jest pismem pisanem dla robotników, stojącem na straży ich interesów i potrzeb, opartem na informacyach ze sfer robotniczych i utrzymującem nieustanny związek z temi sferami, przystępnem dla ich głosów a przy tem nauczającem, ściśle katolickiem i patryotycznem. Wiele zapewne wymogów, ale tylko pismo, które im odpowie, będzie miało wartość i będzie niosło pożytek.

Stowarzyszenia katolickie i patryotyczne dla robotników istnieją w kraju, rozwijają się i działają z większym lub mniejszym skutkiem. Przeważa w jednych strona patryotyczna, w innych strona religijna, ale obie łączą się w braterskiej zgodzie, wszak u Polaków inaczej być nie może. Mam tu na myśli stowarzyszenia pod nazwą „Gwiazdy" w kilkunastu miastach galicyjskich, stowarzyszenie „Skały" i t. p. Stowarzyszeń tych mało a do niektórych niestety socyalni-demokraci próbują się dostać, acz dotychczas bez skutku. Co do stowarzyszeń uważam pracę w trzech kierunkach za potrzebną: po pierwsze wspieranie istniejących stowarzyszeń katolickich i patryotycznych — moralnie i materyalnie — i dopomaganie im, aby spełniały swoje zadanie; powtóre zwrócenie uwagi na związki przymusowe, istniejące na podstawie ustawy przemysłowej, ku czemu pracodawcy mają doskonałą sposobność, byleby tylko z niej chcieli korzystać, zainteresowanie się tymi związkami i niedopuszczenie, by pod egidą socyalistów zapoznały swój cel i ze szkodą interesu robotników poszły na manowce polityczne; potrzecie zakładanie stowarzyszeń robotniczych o wybitnym kierunku katolicko-patryotycznym dla robotników pewnego zawodu lub przedsiębiorstwa na wzór niedawno powstałego we Lwowie „Postępu", który acz w szczupłym zakresie, rozwija się pomyślnie i pożytecznie. Socyalna demokracya głosi zasadę, że robotnicy sami dla siebie wystarczą, nie potrzebując żadnych opiekunów. Otóż sądzę, że pracodawcy i w ogóle ludzie, życzliwi swoim bliźnim, mają co najmniej tyle prawa zajmować się robotnikami, ile przewódcy socyalistyczni, którzy nie wyszli ze stanu robotniczego i nic z nimi nie mają wspólnego. Niechaj więc korzystają z tego prawa i wypełnią obowiązek zbliżenia się do robotników, do czego w stowarzyszeniach najdogodniejszą znajdą sposobność, niech wypełnią obowiązek zajmowania się robotnikiem wtedy, gdy on ukończył pracę.

Wejść na zgromadzenie zwołane przez socyalnych demokratów, wystąpić przeciw ich głosom, to zadanie ciężkie, zadanie wymagające wymowy popularnej, zupełnego opanowania przedmiotu, sprytu, zimnej krwi, odwagi i zaparcia się. Komu te przymioty dane, ten powinien zdobyć się na ten krok i przeciwstawić wywodom socyalistycznym obywatelski głos katolika-patryoty. Pewnym siebie być potrzeba i na wszystko zdecydowanym, ostrożnym, by nie zaszkodzić dobrej sprawie, ale że zdziałać można wiele tam, gdzie większość idzie za hasłem socyalistycznem dla tego tylko, że innego nie słyszała, o tem nie wątpię. Podobnież za ważne uważałbym urządzanie zgromadzeń robotniczych przez katolików-patryotów dla omawiania spraw bieżących, dotykających stanu robotniczego.

Kwestye, których właśnie dotknąłem, wymagają dojrzałej rozwagi i szczegółowego opracowania. Ja rzuciłem tylko kilka myśli, kilka haseł, które nasuwały się mimo woli pod pióro, jako logiczne następstwa tego, co pisałem wyżej o akcyi socyalistycznej. Praca, do której nawołuję, dla której rzuciłem te hasła, to nie rzecz jednostki albo jednostek, to nie rzecz jednego stanu lub klasy, to zadanie poważne dla ogółu katolicko-polskiego, zadanie wymagające systematycznego obmyślenia, konsekwentnego przeprowadzenia, wytrwałości, niezrażania się, energii, skupienia sił a przedewszystkiem chrześcijańskiej miłości. Do budowy tej każdy może i powinien przyłożyć cegiełkę, bo każdy w swoim zakresie znajdzie pole, na którem może coś działać dla dobra wspólnej wszystkim sprawy, każdy, komu dalsze losy naszego społeczeństwa leżą na sercu. I kapłan i przedsiębiorca, majster i pracodawca, urzędnik i dziennikarz znajdą sposo-

bność, by pracować z pożytkiem, znajdą chwilę, w której bez uszczerbku dla własnego interesu a choćby nawet z jego uszczerbkiem, usłużyć mogą dobru ogólnemu. Dobrej woli tylko potrzeba, chęci do pracy a przedewszystkiem poznania sprawy i uznania, że godzina czynu wybiła. Wśród naszego społeczeństwa praca może łatwiejszą będzie, niż gdzieindziej, łatwiejszą dla tego, że jak starałem się wykazać wyżej, społeczeństwo nasze nawskróś katolickie i patryotyczne nie jest w ogóle przystępne prądom antireligijnym i antinarodowym, że u naszego robotnika, choćby najbardziej obałamuconego mrzonkami socyalistycznemi, znaleść można zawsze grunt katolicki, grunt narodowy Trzeba tylko umieć i trzeba chcieć szukać. Podnieśmy naszego robotnika ekonomicznie, wzbudźmy jego uczucia katolickie i patryotyczne a wygramy walkę ze socyalną demokracyą.

X. N.

Z powodu kursu socyalno-praktycznego.

(Dokończenie).

VIII. Punktem kulminacyjnym kursu praktycznego były wykłady O. Henryka Pescha T. J. *o socyalizmie*. Przeszło 500 słuchaczów stałych, wielu innowierców, wysokich urzędników wojskowych, słuchało z zajęciem gruntownych i wymownych słów jego Mowca zaznacza, że w obłędzie socyalizmu jest filozoficzny system, obowiązkiem więc ludzi wykształconych znać genezę tej filozofii, poznać fałszywe jej przesłanki i zwalczać ją nie tylko praktycznie, lecz nadto na polu naukowem. Filozofia socyalizmu nie jest nowa, lecz zlepkiem najrozmaitszych teoryi. Mówca określa pojęcie komunizmu, anarchizmu, socyalizmu i socyalizmu państwowego, mówi o taktyce ich, rozbiera mianowicie teorye starych komunistów francuskich Babeufa, St Simona, Fouriera, L. Blanca i angielskich komunistów i socyalistów Roberta Owen, Halla Thompsona i innych. Dążenia starych socyalistów — nazywają dzisiejsi socyaliści „utopią“ i „fantazyą“. Bądźcobądź pisma starych socyalistów nie pozostały bez wpływu i przyczyniły się do rozwinięcia teoretycznego „umiejętnego“ socyalizmu. Broni swej zapożyczyli od filozofów 18-go wieku (Rousseau).

Szermują więc naprzód: ideą wolności i równości, potem prawem egzystencyi, prawem do pracy, prawem zupełnego zysku do pracy, Lassalowskiem spiżowem prawem płacy. Mówca krytycznie rozbiera dodatnią i ujemną stronę tych słów poszczególnych i wykazuje stosunek dzisiejszych „umiejętnych“ socyalistów do dawniejszych socyalistycznych teoryi.

Starzy socyaliści wykazywali, że urządzenia społeczne są niesprawiedliwe i niezgodne z odwiecznemi zasadami prawdy i prawa. Dzisiejsi socyaliści (na Heglu oparci) nie chcą znać odwiecznych zasad prawa lub rozumu. Konstatują tylko fakt, że społeczeństwo dzisiejsze dąży do rozbicia kapitalistycznych urządzeń.

Starzy, t. zw. utopiści przyszły ustrój społeczny z głowy konstruują; Marx obstaje przy rzeczywistości, dla niego nie ma znaczenia rozpoznanie przyczyn i skutków, czyli proces myślenia, lecz rozstrzyga obserwacya historycznego, konkretnego rozwoju świata. Wreszcie jest między nimi różnica co do sposobu i środków, jak dojść do nowego porządku.

Utopiści wprowadzali w życie swoje idee za pomocą wzorowych urządzeń (falansterów i t. p.) Odwoływali się do państw. społeczeństwa, do stanów wyższych. Dzisiejsi socyaliści dążą do zmian przez walkę klas, przez ciągłą organizacyę robotników. Ztąd owa nienawiść i oczernianie wszelkich ustaw państwowych, zdążających do reformy. Wyzwolenie proletaryatu ma być wyłącznem dziełem proletaryatu. Oto hasło

Poglądy zasadnicze dzisiejszego socyalizmu opierają się na dyalektyce Hegla i na materyaliźmie Feuerbacha. Max i Engel byli Heglistami. U Hegla królowała „absolutna idea“; tej dali socyaliści terminatkę i w jej miejsce wprowadzili materyą, jako jedyny żywioł, w myśl Feuerbacha. A zatem ruch socyalistyczny dzisiejszy jest podług zeznania Engela „spadkobiercą niemieckiej filozofii“.

Główne zasady filozofii socyalnej Marxa są mniej więcej następujące: Nie tylko stosunki polityczne, państwowe zmieniają się pod wpływem rozwoju ekonomicznego, lecz także idee, prawdy, obyczaj i prawo się przeobrażają.

Przez ekonomiczny ład doprowadzimy ostatecznie do szczytu historyczny rozwój społeczeństwa. Walka klas ruch ten przyspieszy. Celem całego ruchu jest ekonomiczna i polityczna emancypacya uciemiężonych, owocem zaś będzie usunięcie klas i wszelkich różnic stanowych.

Aliści przeciw tej filozofii ma zdrowy rozum wiele do nadmienienia. Skąd Marx i Engel, którzy absolutną prawdę odrzucają, przychodzą do tego, by właśnie pogląd materyalistyczny uznawali za absolutną prawdę? Świat podług nich rozwija się w nieskończoność — skąd przychodzą do tego, aby znów oznaczać koniec rozwoju wtedy, gdy walka klas ustanie? Ci panowie udają szczerych empirystów, a jednak ich nauka o wartości, o rodzinie, o pierwotnym człowieku nie opiera się wcale na doświadczeniu — lecz jest fantazyą apriorystyczną.

Dalej materyalistyczny pogląd na historyą świata również pełen jest sprzeczności. „Pojmowanie“ dziejów jest tylko możliwe u istoty obdarzonej duszą nieśmiertelną; rozwój przypuszcza prawo, podług którego coś się ziszcza, a skoro jest prawo, to znów przypuścić trzeba egzystencyę ducha. Mechaniczne środki pracy mają przyczynić się do ostatecznego załatwienia kwestyi, ale i w tem jest sprzeczność, bo do wydania jakiegokolwiek n. p. narzędzia potrzebna jest nie sama materya, lecz rozpoznanie środków i celu, do którego służy narzędzie, innemi słowy znów dusza wchodzi w rachubę. Ludzkością nie rządzi sama materya, zawsze na niej swe piętno wyciskają idee duszy i religii. Samo istnienie chrześcijaństwa jest krytyką materyalistyczno-historycznego poglądu socyalistów. Prawda, że ekonomiczne czynniki przyczyniają się do zewnętrznego rozwoju narodów, nieprawdą atoli jest, aby dobre mienie wyłącznym było czynnikiem. Wyłącznie historyczne zdarzenia (wygranie bitwy), czasem całkiem przypadkowe, wpływają nieraz stanowczo na ekonomiczne udoskonalenie ludów. Nieprawdą też jest, że religia, prawda i prawo czyli etyczne zasady, zmieniały się stosownie do ekonomicznych postępów. Są odwieczne prawdy, jak sprawiedliwość, lub niezmienne prawo moralne, co sam Marx przyznaje, gdy często mówi n. p: że „dzisiejsze społeczeństwo za zbrodnie swe siedzi na ławie oskarżonych“.

Socyaliści wykazują wiele rzeczywistych niedostatków w dzisiejszem urządzeniu społecznem, lecz tendencyjnie je przesadzają.

Złe nie jest wypływem naturalnej historycznej konieczności, lecz wynikiem długoletnich nadużyć.

Jest możliwość naprawy stosunków, gdy wczas do rzetelnej reformy wszyscy przystąpić zechcą.

Panowie! — tak mniej więcej zakończył swój wykład, — jestem członkiem zgromadzenia zakonnego, więc dalekim od tego, abym kogokolwiek zaczepiał. Pozwól-

cie mi jednak w tem zgromadzeniu, gdzie różnej wiary i przekonań są osoby, w duchu pokoju i prawdy, zwrócić uwagę na strasznego wroga, który zjednywa licznych sprzymierzeńców socyalistom. Wrogiem tym jest liberalizm. Owóż liberalizm panuje na katedrach, w szkole, w urzędzie, w rodzinach, w piśmiennictwie. Wskażcie mi panowie, jeśli zdołacie, różnicę w zasadach głównych między socyalizmem a liberalizmem. Zgodność niestety zupełna jest między nimi w poglądzie na świat, w etyce, w nauce o państwie. Tak liberał jak socyalista obala trojaką twierdzę obywatelskiej wolności, a mianowicie: naukę o celu człowieka, sięgającym po za sferę państwową; dalej nic wiedzieć nie chcą o prawie Boskiem i moralnem, regulującem samowolę człowieka; jeden i drugi zwalcza, krępuje, a przynajmniej nie uznaje niezawisłości Kościoła. Spór zachodzi w dziedzinie ekonomicznej między nimi. Liberalizm jest z zasady za wolnością gospodarczą, państwo ma go bronić policyą, bagnetem, aby swobodnie rozwijał swą zarobkowość, z krzywdą średniego stanu, z ujmą godności robotnika. Państwowe wmięszanie jednak nie ma liberalnej burżuazyi przeszkadzać i nie ma wstrzymywać działania „odwiecznych, niezmiennych praw natury na polu ekonomicznem".

Socyalizm natomiast słusznie zaprzecza racyi bytu tym „odwiecznym prawom natury", które dziwnie zawsze na korzyść liberalizmu działają. Socyalizm opiera się na swojem prawie natury, na „historycznym rozwoju" i rozwijając dalej liberalną naukę państwową, żąda państwowego absolutyzmu, także w dziedzinie zarobkowej.

Słowem socyalizm jest liberalizmem egoistycznym ozwartego stanu, jest absolutną ideą państwową, jest grabarzem wszelkiej obywatelskiej wolności i samodzielności. Wytępienie liberalizmu zbawi społeczeństwo. *Christus regnat, Christus imperat, Christus vincit.*

Więc z krzyżem w ręku idźmy naprzód. Nieśmy idee chrześcijańskie do serc robotników, panów, rządzących. Przed blaskiem krzyża pierzchnie ciemność liberalizmu i socyalizmu a zapanuje Chrystus, a z nim braterstwo i miłość! (Oklaski długo trwające).

Taki oto był przebieg kursu socyalnego w Nisie. Kurs socyalny **w Wiedniu** odbędzie się dnia 7., 8., 9., 10. sierpnia. Uczestnik każdy wpłaca 2 guldeny. Zgłoszenia oraz wpłatę przesłać należy pod adresem: *Kanzlei der Leo-Gesellschaft*, Wien I., Annagasse 9. Mamy nadzieję, że niejeden z kapłanów galicyjskich weźmie udział w tym kursie, oraz niektórzy alumni seminaryów, zwłaszcza, że kurs przypada w czasie wakacyi.

Ks. Łukowski, Filipin w Tarnowie.

Bibliografia.

Ks. Ambroży Guillois: **Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny Wiary katolickiej**, z francuskiego tłómaczył L. Rogalski. 8-vo, tomów VI.; str.: XXIII. — 535, 576, 572 i VIII — 564. Warszawa 1891 — 1893, nakł. Fr. Czerwińskiego. Wydanie trzecie przerobione. Cena 6 rubli.

Że o powodzeniu kapłańskiej pracy stanowi także trafna metoda katechetyczna i gruntowna znajomość katechizmu, o tem pewno nie wątpią ci, którzy choćby tylko krótko mieli sposobność pracować czy w zajęciach parafialnych, czy w szkole. Do kazań, do katechizacyi ze starszymi albo i z dziećmi odbywanej potrzeba nam pewnego przewodnika, któryby nie tylko dokładnie tłómaczył prawdy wiary ale też objaśniał je przystępnie i niezbędnymi tutaj urozmaicał przykładami. Dzieł w tym zakresie w przekładzie polskim i w oryginale czy niemieckim czy francuskim posiadamy wiele. Każde z nich ma swoje zalety, ale ma też swoje braki.

Katechizm ks. Gaume'go przy nagromadzonem bogactwie materyału jest może za obszerny i swą formą odpowiada więcej umysłom wykształconym. Schmidt, Deharbe nie podają dosyć wiadomości kanonicznych i liturgicznych, które przecież z uwagi na potrzebę tłómaczenia obrzędów kościelnych i ich znaczenia są poszukiwane i upragnione.

Wszystkim słusznym wymaganiom z podręczników nam bliżej znanych czyni zadość, zdaniem naszem, Katechizm ks. Guillois. Już to samo, że za życia jeszcze autora w stosunkowo krótkim czasie przygotowano ósme wydanie tego dzieła, korzystnie świadczy o jego wartości. I w istocie zasługuje ten „Wykład wiary" na wszelkie uznanie. Uczony autor taki układ nadał całości, iż w ściśle teologiczny rozbiór wplótł misternie znaczny zasób mnogich szczegółów, uwag i objaśnień, wziętych z historyi, liturgii i prawa kanonicznego. Tym sposobem staje się dzieło naprzód dla uczonych i wykształceńszych pożytecznem, bo znajdą tu zebrane i ułożone we wzorowym porządku wszystko, co w rozmaitych dziełach czytali. Mniej uczeni nietylko dowiedzą się, co wierzyć mają lecz oprócz tego otrzymają trafne wyjaśnienie prawd chrześcijańskich.

Autor dotyka wielu naukowych kwestyj nowszych, o których kapłan przy wykładzie katechizmu często wspomnieć musi, szczególniej w mieście, a mianowicie w szkołach średnich. Aby okazać, jak dokładnym jest ks. Guillois i drobiazgowym w podawaniu uwag o kwestyach nowszych — powiemy, że nawet fizyonomice i frenologii poświęca osobny rozdział. Wykład Mszy św. jest niezwykle trafny i obfity w nowe myśli. W tomie IV. znajdujemy dokładne zestawienie i wytłómaczenie Świąt katolickich.

Wykład jest zrozumiały, a przecież nacechowany powagą i namaszczeniem, nadto zaś owiany tem ciepłem, które dobroczynnie oddziaływa na serce. Tłómacz znany z wielu dokonanych przekładów, złożył tutaj dowód, że dorósł do wysokości swego zadania.

Ks. A. Boc. T. J.

Nadesłano do Redakcyi:

Tomasza a Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa* ksiąg IV. Kraków 1894. Nakład i własność ks. Misyonarzy.

Adoracye czyli dwanaście godzin przed Przen. Sakramentem, (przekład z fancuskiego). Wydanie trzecie powiększone. Kraków 1894. Nakład i własność księży Misyonarzy.

Ks. Wł. Chotkowski: *Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Albina Kard. Dunajewskiego.* Kraków. Drukarnia „Czasu". 1894. Cena 50 ct.

Mowa żałobna, wypowiedziana w Katedrze na Wawelu przy pochowaniu zwłok J. E. ks. kard. A. Dunajewskiego przez ks. kanonika prof. dr. Pelczara. (Cały dochód przeznaczony na restauracyę Katedry). Kraków. Drukarnia „Czasu". 1894. Cena 10 ct.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wiedeń. *(Kurs nauki socyalnej.)* „Towarzystwo Leona" urządza we Wiedniu od 7. do 10. sierpnia r. b. w sali katolickiego stowarzyszenia czeladzi (VI, Gumpendorfstrasse 39) kurs nauki socyalnej. Po każdym wykładzie nastąpi dyskusya. Program jest następujący:

7-go sierpnia (wtorek) o godz. pół do 9-ej: O zasadach nauki społecznej; o godz. kwadrans na 11-tą; o zasadach gospodarstwa; o godz. 4-ej po południu: Historya rozwoju tegoczesnego położenia społecznego i gospodarczego; o godz. pół do 8-ej: Zgromadzenie katolickich stowarzyszeń czeladzi z wykładem o tych stowarzyszeniach.

8-go sierpnia (środa) o godz. pół do 9-ej rano: O kwestyi agrarnej i jej przyczynach; o godz. kwadrans na 11-tą rano: O dążeniach do reformy tej kwestyi ze szczególniejszym uwzględnieniem stosunków austryackich; o godz. 4-ej po południu: O kwestyi rzemieślniczej i jej przyczynach.

9-go sierpnia (czwartek) o godz. pół do 9-ej rano: O dążeniach do reformy kwestyi rękodzielniczej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków austryackich; o godz. kwadrans na 11 tą rano: O rozwoju i dzisiejszym stanie kwestyi robotniczej i dążeniach reformy na podstawie encykliki Leona XIII. i o kwestyi socyalnej; o godz. 4-ej po południu: O socyaliźmie; o godz pół do 8-ej wieczorem: Zebranie chrześcijańskich stowarzyszeń robotniczych z wykładem o nich.

10-go sierpnia (piątek) o godz. 8-ej rano: O ruchu socyalno-demokratycznym w Austryi i jego zwalczaniu; o godz. pół do 10-ej: O chrześcijańskiej miłości i jej osobliwszem zadaniu w chwili bieżącej; o godz. 11-ej przed południem: O szczególnem społecznem zadaniu kleru w dobie bieżącej.

Niemcy. Rada związkowa uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu odbytem dnia 10. lipca, utrzymać ustawę, zakazującą Jezuitom osiedlenia w Niemczech, ale zarazem zezwolić na powrót Redemptorystów i Ojców świętego Ducha. Jak wiadomo, parlament niemiecki uchwalił dnia 4. lipca 1872 r. ustawę, znoszącą w granicach niemieckiego państwa zakon Jezuitów, tudzież „zakony i kongregacye Jezuitom pokrewne“. Określenie tego „powinowactwa“ pozostawiono Radzie związkowej, która orzekła uchwałą z dnia 20. maja 1873 r., że Redemptoryści, Lazaryści, Ojcowie świętego Ducha i kongregacya św. Serca Jezusowego pozostają w najściślejszym związku z Jezuitami i mają być jednocześnie z Niemiec usunięci. Uchwała ta została oczywiście natychmiast dokonana. Pomiędzy katolicką ludnością Niemiec rozpoczęła się odrazu akcya w celu zniesienia ustawy. Stronnictwo centrum ponawiało na każdej sesyi parlamentu odpowiedni wniosek, który rzeczywiście dwukrotnie, ostatni zaś raz przed kilku miesiącami przyjęty został. Uchwała parlamentu ma jednak moc obowiązującą dopiero po zatwierdzeniu jej przez Radę związkową. Otóż skład Rady związkowej jest obecnie taki, że o zniesieniu ustawy, o ile dotyczy Jezuitów, nie mogło być mowy. Wobec tego centrum usiłowało doprowadzić przynajmniej do uchylenia banicyi Redemptorystów. Zakon ten jest niezmiernie popularny, zwłaszcza w południowych Niemczech, gdzie skutecznie dopomagał do walki z socyalistyczną agitacyą. Rokowania trwały bardzo długo. Zażądano opinii teologicznych fakultetów w Monachium i Wirceburgu, które zgodnie orzekły, że Redemptoryści nie mają nic wspólnego z Jezuitami. Obie Izby bawarskiego sejmu oświadczyły się znaczną większością głosów za dopuszczeniem Redemptorystów. Ulegając temu wnioskowi, rząd bawarski, w ogólności nie zbyt pochopny do popierania katolickich żądań, wniósł i przeprowadził w Radzie związkowej uchylenie banicyi Redemptorystów, oświadczając się równocześnie przeciw powrotowi Jezuitów. Był to więc kompromis dla katolików nie bardzo korzystny, ale zawsze przełamujący jednę z ważnych zasad walki kulturnej. Redemptoryści zatem i Ojcowie świętego Ducha, tak zwani czarni Ojcowie, powrócą do Niemiec. Ci ostatni poświęcają się głównie pracy misyjnej i oddali olbrzymie usługi idei chrześcijańskiej w Afryce i w Australii. Między innemi pracują oni także w niemieckich posiadłościach w Afryce wschodniej, a nawet fanatyczni protestanci oddają zupełną sprawiedliwość ich poświęceniu, wytrwałości i niezmordowanej pracy.

Francya. *(Nowy prezydent. Ostatnie chwile Carnota. Uroczystość w Argenteuil. Joanna d' Arc.)*

Rzeczpospolita francuska otrzymała w dniu 27. z. m. nowego prezydenta w osobie pana Casimir-Perier. Uchodzi on za umiarkowanego republikanina i jest w kwiecie wieku. Jako prezydent izby i rady ministrów zajmował posady, które pod względem politycznym górują nad posadą prezydenta rzeczypospolitej. Perier posiada wybitne zdolności i w izbie najtrudniejsze kwestye były dlań igraszką. Dzień jego wyboru byłby wśród zwykłych okoliczności wywołał większe poruszenie niż to było obecnie. We Francyi drży jeszcze wszystko z powodu zamachu na najwyższego dostojnika państwa, co też wpłynęło na umiejszenie naprężenia, z jakiem oczekiwano wyniku wyboru. Intryga, ambicya, nienawiść i inne namiętności ludzkie nie miały czasu i sposobności, pomiędzy dniem śmierci Carnota a dniem wyboru, za pomocą słowa i pisma dotrzeć do ludu; to też z pewnym fatalizmem wyglądano rezultatu.

Vaterland pisze o Perierze: „Nowy prezydent uchodzi za człowieka samoistnego, który nie myśli wcale być narzędziem innych, tem mniej, że ogromny majątek daje mu możność nie dbać o łaskę drugich. O ile bogactwo usposabia do konserwatyzmu, o tyle skłania się doń Casimir-Périer z pewnością, w niektórych kołach nawet pomawiają go wprost o pewną sympatyą dla konserwatystów. Dziadek jego miał być wynalazcą zasady „le juste milieu“; wnuk podobnoś nie daleko odbiegł od dziada. Mała większość, którą go wybrano, to zapowiedź niezbyt różowa dla nowego prezydenta. Burza radykałów, przed którą niedawno ustąpić musiał z ministerstwa, nie oszczędza go na fotelu prezydenta. Może jednak powiedzie się jego energii i zręczności, wprowadzić losy Francyi na spokojniejsze tory“.

— *La Croix* to pisze o ostatnich chwilach Carnota:

Gdy rozpoznano grozę położenia, ktoś z otoczenia prezydenta rzekł do dra Ponceta, który właśnie wysondował ranę:

— „Gdyby pani Carnot była tutaj, posłałaby po księdza“.

Rzeczywiście pani Carnot, wielce pobożna a zaniepokojona podróżą męża, dała była wyraźnie takie polecenie, dodając: „Jeżeliby co się wydarzyło, proszę bez obawy natychmiast mnie zawiadomić“.

Zapewniają, że natychmiast po otrzymaniu depeszy o zamachu telegraficznie poleciła zawezwać księdza.

Mgr. Coullie zawiadomiony o wypadku przybył szybko a na zapytanie, wystosowane do generała Boriusa, otrzymał odpowiedź:

„Przewielebność możesz spełnić swą misyę i to zupełnie“.

Jeden z obecnych przedstawił go Carnotowi mówiąc: „Panie prezydencie, oto ks. arcybiskup przybył dowiedzieć się o Pana“.

„Cieszy mnie to“, odrzekł słabym głosem Carnot, „ks. arcybiskupie, udziel mi swego błogosławieństwa.“

„Przynoszę panu więcej, przynoszę pojednanie“.

„Pragnę go“, rzekł prezydent, poczem wszyscy się oddalili. Arcybiskup rozmawiał z umierającym, który był zupełnie przytomny, około pięciu minut a widząc, że krew uchodzi, zakończył, mówiąc: „uczyniłem, co było konieczne“ i oddał go lekarzom.

W chwilę później lekarze uznając, że wszystko stracone, powałali znowu ks. arcybiskupa słowy: „Chory jest jeszcze przytomny, obawiać się jednak należy, że już nie długo“.

Ks arcybiskup się zbliżył i zapowiedział ostatnie pomazanie; Carnot go poznał, uścisnął rękę, przyjął ostatnie sakramenta, wnet potem wyzionął ducha. Ks. arcybiskup modlił się u jego łoża. Po śmierci ks. Coullie rozpoczął w głos odmawiać Ojcze Nasz, całe otoczenie uklękło a p. Bardeau rzekł do ks. arcybiskupa: „Wasza Przewielebność dałeś nam wielki przykład; nigdy go nie zapomnę“.

— Piękne były dnie, jakie w początku czerwca b. r. przeżyło miasto Argenteuil w dyecezyi wersalskiej. Zdawało się, że całe katolickie życie przeniosło się na czas jakiś i skupiło w dawnem opactwie benedyktyńskiem, gdzie biskup dyecezyalny na wyraźne pozwolenie Ojca św. wystawił ku czci publicznej suknię Chrystusa Pana, znaną tu pod nazwą „świętej tuniki“. W dzień otwarcia uroczystości było obecnych około 70.000 pielgrzymów; wszystkich napłynęło w ciągu miesiąca przeszło 400.000 z bliższych i najdalszych stron Francyi. Piątego czerwca celebrował uroczyste nabożeństwo nuncyusz papieski Monsign. Ferrata; 7-go tegoż miesiąca trwała defilada pątników bez przerwy 15 godzin; 10-go czerwca znany socyolog ks. Garnier w kazaniu konkluzyjnem do tego stopnia porwał słuchaczy, że z tysięcy piersi bez końca wznosiły się w niebo okrzyki: *Amour á Jesus-Christ! Vive Jesus-Christ!*

Trzy lata temu Trewir był świadkiem podobnych uroczystości z okazyi wystawienia swojej świętej sukienki Zbawiciela. Tu nasuwa się pytanie, w jakim stosunku relikwia trewirska pozostaje do tuniki argenteuilskiej? Tyle pewne, że jeśli suknia trewirska jest ową właściwą suknię bez szwu — *tunica inconsutilis* — którą Chrystus Pan miał na sobie podczas pochodu na Kalwaryę i o którą żołnierze później los rzucali, to już relikwia argenteuilska nie może być także tuniką nieszytą. Owóż

suknia trewirska rzeczywiście ma kształt tuniki i jest istotnie wedle tradycyi, sięgającej co najmniej V. w., prawdziwą tuniką Zbawiciela. Jeśli tedy twierdzenie to jest słuszne — a przemawiają za niem bardzo poważne argumenta — to relikwia argenteuilska musi chyba być inną szatą naszego mistrza. I to *a priori* jest możliwe: bo najpierw jest rzeczą pewną, że Chrystus Pan prócz tuniki nosił jeszcze zwyczajem owych czasów dwie lub trzy inne suknie wierzchne, a potem nie ubierał się przecież w tesame suknie przez całe życie. Tymsamem prócz tuniki nieszytej łatwo mogła ocaleć jeszcze inna część Jego ubrania.

Taksamo wyjaśnił te trudności już w przeszłym wieku uczony Benedyktyn Calmet, który obie suknie na własne oglądał oczy. W swym Dykcyonarzu Biblijnym pisze on, co następuje. „Do dziś dnia przechowuje się św. tunika naszego Zbawiciela w kościele trewirskim; zaś owa, która znajduje się na opactwie w Argenteuil nie jest żadną tuniką, ale tylko purpurowym płaszczem". Także wszyscy dawniejsi świadkowie zwią suknią argenteuilską *cappa*, a najstarszy dokument *cappa pueri Jesu*; zaś nazwa *sainte tunique* powstała znacznie później. Bardzo też jest możliwem, że jestto suknia, używana przez Chrystusa Pana w młodości, a jako taka również czci gorącej godna.

— Z powodu ogłoszenia Joanny d' Arc „czcigodną" odbywały się w całej Francyi uroczystości, które dają miarę entuzyazmu, z jakim przyjął tamtejszy świat katolicki to radośne wydarzenie. Z uroczystości tych niepodobna zdawać sprawę szczegółowo, należy jednak poświęcić słów kilka obchodowi w Domremy, miejscu rodzinnem Joanny. Obrano nato dzień 30 maja, jako dzień jej śmierci, a obchód odbył się na tem miejscu, gdzie Joannie ukazał się Archanioł Michał, nakazując jej wypędzić anglików z Francyi. Dziś budują tu wspaniałą bazylikę. Uroczystość rozpoczęto odsłonięciem i poświęceniem w przedsionku bazyliki monumentalnej grupy, która przedstawia widzenie Joanny. Mszę św. odprawił ks. biskup z Nancy w namiocie. Po południu odbyła się processya, zakończona kazaniem i błogosławieństwem biskupa. W Paryżu chcieli dzień ten zamacić wolnomularze i wysłali deputacyę z 30 osób, aby u statuy na placu pyramid złożyła wieńce z obraźliwymi napisami. Studenci dowiedziawszy się z tem, rozpędzili deputacyę, poczem wrzucili do Sekwany biust Woltera, potwarcy Joanny.

Kościół parafialny w Ciężkowicach nad Białą, zbudowany przez króla Kazimierza Wielkiego, cenny zabytek dawnej architektury, pierwotnie wybudowany w stylu gotyckim, uległ przez pożary zniszczeniu i spustoszeniu. Wedle oceny znawców kościół nie tylko da się podźwignąć z gruzów, ale może nawet odzyskać pierwotny charakter budowy, zatarty licznemi poprawkami, lecz na to potrzebne są znaczne fundusze, których parafia nie posiada. Pod przewodnictwem p. Jacka Śliebodzińskiego, c. k. sędziego powiatowego i ks. Antoniego Wawulewicza, proboszcza w Ciężkowicach, został zawiązany „Komitet Obywatelski do zbierania składek na budowę kościoła rz. kat. w Ciężkowicach", który uprasza o nadsyłanie łaskawych datków na ręce tegoż komitetu, lub do *Administracyi Gazety Kościelnej*

Na odnowienie kaplicy Błog. Kunegundy w Bochni, wpłynęły w dalszym ciągu następujące ofiary:

P. T. ks. W. Wąsikiewicz, kan hon. z St. Wiśnicza 3 zł.; ks. Fr. Fox, katech. gimn. z N. Sącza 5 zł.; p. Klotylda Polak z Jasła 5 zł.; ks. Józ. Ilęciński, wik. z N. Sącza 12 zł.; p. K. Piekarczyk ze Słotwiny 1 zł.; ks. St. Grochowski, wik. z Chełmu 2 zł.; p. Helena Lenczowska ze Lwowa 2 zł.; ks. W. Rutkowski, prob. z Rzezawy 2 zł.; p. F. Minkusiewicz, notaryusz z Dukli 15 zł.: ks. St. Czerski, wik. z Wojnicza 5 zł.; p. St. Bitnerowa z Przemyśla 5 zł.; p. Jan Pelz, inżynier kolei państw. z Nadworny 5 zł.; p. St. z Bulsiewiczów Winnicka z Wiednia 5 zł.; ks. Leon Miętus, wik. z Rzezawy 2 zł. 70 ct.; p. M. Dękańska z Rudek 1 zł. 50 ct.; p. dr. W. Lisowski, adw. z Krakowa 5 zł.

Serdeczne Bóg zapłać! składam wszystkim szlachetnym ofiarodawcom.

Ks. Lipiński, proboszcz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Assessorem konsystorza i dyecezyalnego sądu dla spraw małżeńskich zamianowany ks. dr. Weber Józef.

Assessorem sądu dyecezyalnego duchownego dla spraw małżeńskich zamianowany ks dr. Lewicki.

Dyecezya krakowska.

Jak donosi *Czas*, otrzymali z rąk Najprz. ks. Biskupa Glazera święcenia kapłańskie następujący alumni krakowskiego seminaryum dyecezyalnego: Michał Brzeźniak, Oskar Czyżewski, Jan Figuła, Marcin Galski, Franciszek Halota, Franciszek Jabłoński, Józef Kaczmarczyk, Wojciech Knapik, Józef Kusillik, Czesław Łukasik, Józef Michniak, Teofil Papesch, Antoni Piekarczyk, Kazim. Rzeszódko. Józef Szwed, Franc. Wąsik, Ferdynand Widlarz. Oprócz nich wyświęcony został na kapłana Florenty Szczepanik z zakonu OO. Reformatów.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani: ks. Jakób Stasiowski, koop. w Dubiecku na probostwo w Jasieniu; ks. Wojciech Szmyd, ekspoz. w Wojtowej na prob. w Kaszycach; ks. Jędrzej Pacuła, administr. w Baligrodzie na probostwo w Baligrodzie.

Święcenia kapłańskie z rąk Najprzew. ks. Biskupa Ordynaryusza otrzymali: Bukała Ludwik, Decowski Józef, Józef, Dobrowolski Franciszek, Dziedzic Józef, Dziurzyński Antoni, Gardziel Michał, Ingram Jan, Jarek Stanisław, Kotyrba Stanisław, Kozubski Antoni, Nikodem Marcin, Prugar Wojciech, Stanisławczyk Ludwik, Szkodziński Antoni, Szpila Piotr i Ziemba Franciszek. Nadto dnia 15. b. m. otrzymali presbyterat z Zakonu OO. Franciszkanów: Drzewiecki Floryan, Knurek Jędrzej, Radwański Sebastyan, Szczyrba Bartłomiej. Wszyscy nowowyświęceni uzyskali aprobatę do słuchania spowiedzi.

Zmiany w klerze zakonnym:

Na kapitule OO. Bernardynów w Leżajsku obrany prowincyałem O. Apolinary Gargulinski, kustoszem O. Sabin Figus, definitorami: OO. Łukasz Dankiewicz, Metody Słupek, Stefan Podworski, Duklan Zając.

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.